

POLSKA WALCZĄCA

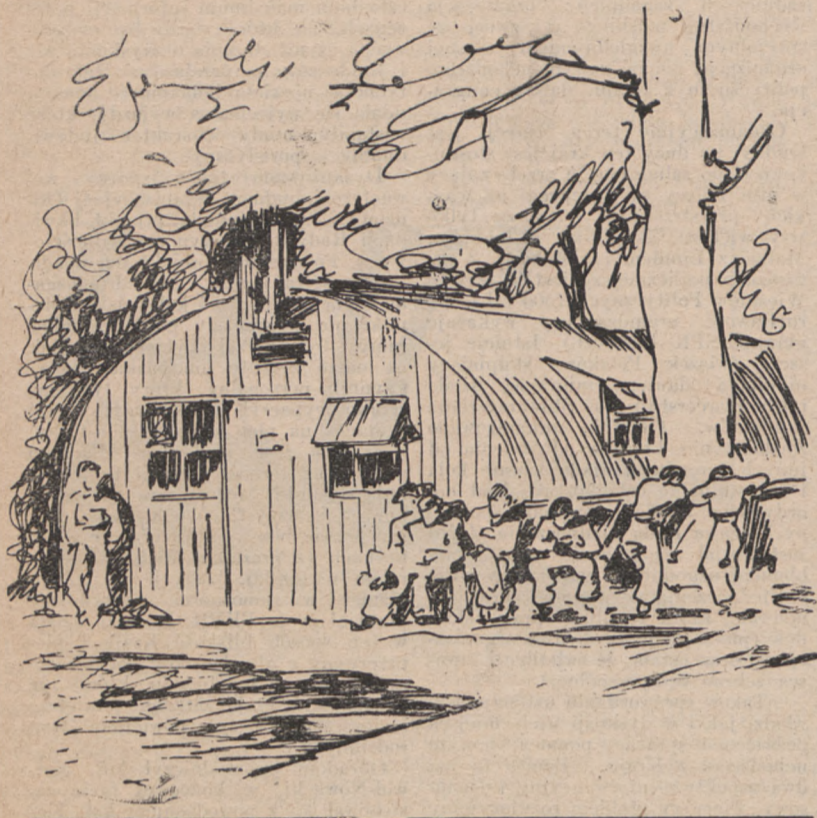
FIGHTING POLAND ■ POLISH WEEKLY ■ LA POLOGNE EN LUTTE

Wychodzi co tydzień

Londyn, dnia 9 kwietnia 1949 r.

Rok XI. Nr 14

BECZKA ŚMIECHU



Ukradziony „pokój”

Czerwoni władcy Kremla mają zwyczaj kraść nie tylko terytoria, ale także i pojęcia. Tak jak z bezgranicznym tupetem przywłaszczyli sobie pojęcie demokracji i używają go dla określenia najgorszego systemu dyktatury i totalizmu, tak teraz z kolei usiłują przywłaszczyć sobie słowo „pokój”. Według nich pokój jest równoznaczny z panowaniem Rosji nad światem. Ten kto nie godzi się na podboje sowieckie jest podżegaczem wojennym. Kto się zamierza bronić przed agresją, jest napastnikiem. Jedynym państwem, które pragnie pokoju, jest Rosja i wszyscy, którym pokój leży na sercu, którzy nienawidzą wojny, powinni wspomagać Sowiety!

Przywódcy sowieccy wierzą — zgodnie z tezą „Mein Kampf” Hitlera — że wystarczy powtarzać uparcie każde największe choćby kłamstwo, a ludzie w nie uwierzą. Cała więc propaganda sowiecka nastawiona jest obecnie na szerzenie tezy o Rosji walczącej o pokój. Wstępem była głośna ofensywa pokojowa z początków roku. Obecnie organizuje się wszędzie „kongresy pokoju”, na których ponastępuje się na „podżegaczy wojennych”, tworzy się „fronty pokoju”, do których wciągają się także niekomunistów.

Do czego to wszystko zmierza?

W MYŚL ZASADY „LAPAJ ZŁODZIEJĄ”

Dwa są możliwe wytłumaczenia gry sowieckiej. Jedno sprowadza się do tego, że Moskwa raz jeszcze uprawia

taktykę „lapaj złodzieja”. Przygotowując się sama do uderzenia stwarza sobie zasłonę dymną, względnie pretekst dla podjęcia akcji „prewencyjnej”. Uderzając powie, że musiała uprzedzić „szykujące się uderzenie imperialistów anglosaskich”. Hitler zawsze tak postępował.

Nie można z góry wykluczyć, że takie są motywy kampanii sowieckiej. Niedawne dyskusje w parlamencie brytyjskim wykazały, że bardzo poważni politycy i wojskowi brytyjscy liczą się z taką możliwością, obawiając się, że Stalin zechce wykorzystać obecną sytuację, gdy Europa zachodnia może być z łatwością zajęta przez czerwoną armię.

Ale jeśli nie podobna możliwości takiej wykluczyć, to jednak nie wydaje się ona bardzo prawdopodobna. Gdyby mieli łatwo ulec pokusie zajęcia Europy Zachodniej, póki jest obrona pozostaje niezorganizowana, to ulegliby jej raczej w roku ubiegłym niż w roku bieżącym. Wówczas bowiem mogliby sobie powiedzieć, że zajmując błyskawicznie Europę Zachodnią a także Bliski i Środkowy Wschód pozabawia Amerykę baz dla bombardowań atomowych, w których zasięgu są główne ośrodki sowieckie i że w rezultacie ryzyko będzie niewielkie. Dziś natomiast sytuacja jest już inna.

„LUCKY LADY”

I STRATEGIA SOWIECKA

Oto bowiem w ciągu ostatnich tygodni nastąpiło wydarzenie, które na pewno więcej zaalarmowało władców Kremla, niż nawet przystąpienie Norwegii do paktu atlantyckiego i groźba baz amerykańskich na Półwyspie Skandynawskim. Wydarzeniem tym był lot bombowca „Lucky Lady” dookoła świata bez lądowania. Fakt ten oznaczał bowiem, że dzięki postępowi techniki zaopatrywania samolotu w paliwo w powietrzu przez samoloty-cysterny lotnictwa amerykańskiego może bombardować ZSSR z baz amerykańskich w sposób niemal równie skuteczny, co z baz bliżej położonych.

Innymi słowy marsz na Europę Zachodnią, na Turcję i na Persję nie wiele zdalby się Sowietom: zajęcie tych krajów nie sparaliżowałoby lotnictwa USA. Rozpętałyby natomiast wojnę, w której na Sowiety spływałyby bomby atomowe nawet i po opanowaniu baz w Europie i na Środkowym Wschodzie.

KREML BOI SIĘ

W takim razie wydaje się, że obecna propaganda jest nie tyle przygrywką do własnego uderzenia, ile wynikiem sowieckiego strachu. Kreml naprawdę boi się wojny.

Przyczyny tego lęku mogą być rozmaite. Sąć może władcy sowieccy po prostu sądzą innych po sobie: ponieważ sami, mając monopol bomby atomowej uczyniliby z niej użytek dla narzucenia światu komunizmu, sądzą, że Amerykanie muszą wykorzystać swój monopol dla narzucenia światu *Par Americana*. Nie mogą pojąć, że Amerykanie postępują inaczej. Być może u źródła ich lęku jest przeświadczenie, iż świat kapitalistyczny musi szukać wyjścia ze swych trudności wewnętrznych w wojnie.

Wreszcie Kreml może opierać się na doświadczeniach historii, które uczą, że wyścig zbrojeń z reguły prowadzi prędzej czy później do wojny.

NIE ULEGAMY PROPAGANDZIE

Jakiejkolwiek zresztą są motywy Kremla, teza głoszona przez propagandę sowiecką jest odwróceniem prawdy. Nie jest to dalsze przewódem Zachodu, niż idea wojny prewencyjnej czy chęć ratowania kapitalizmu za pomocą ataku na Rosję. Zresztą wcale nie zachodzi potrzeba ratowania tego kapitalizmu! Toteż jeśli doszło do wojny, to nie na skutek świadomego dążenia do niej ze strony Ameryki.

Emigracja polska powinna zachować szczególną ostrożność i nie ulegać propagandzie „wojennej”. Jak każda emigracja jest ona szczególnie podatna na alarmy wojenne i gdy ciągle słyszy wrzaski sowieckie, że szykuje się wojna przeciw ZSSR, gotowa jest w to uwierzyć.

Na łamach paryskiej „Kultury” Maria Czapska przypomniała ostatnio jakim to złudzeniem wojennym ulegała Wielka Emigracja z przed lat stu. Jak w 1832 emigranci pisali, że „długo to nie potrwa”, że „wojna na wiosnę prawie niewątpliwa”, że „wielkie armie koalicji rozpoczynają strategiczne poruszenia”. A potwało lat czterdzieści nim doszło do starcia...

Nie dajmy się więc wprowadzić w błąd propagandzie. Nie nie wskazując, by zimna wojna obecna miała bardzo szybko przejść w „gorącą”.

ZBIGNIEW CZECH

KAZIMIERZ ALBAN

Czy doczekają?

„Zachowajcie spokój, pozostawcie na miejscu, nie gromadźcie się na drogach, nie tamujcie ruchów wojsk alianckich, czekajcie na przybycie oficerów łącznikowych...” — nawoływały beztrząsco głośniki radiowe w maju 1945 roku. Kwietnie było, pogodnie i radośnie. Po długich dniach, tygodniach a czasem miesiącach oczekiwania oficerowie łącznikowi pojawili się w terenie. Potem minął rok i oficerowie łącznikowi odjechali.

Polacy w Niemczech czekają w dalszym ciągu.

Jest ich coraz mniej — już „tylko” około 200 tysięcy. Doczekali się i przetrwali misje repatriacyjne i UNRRA, przetrwali i IRO, tylko o zachowanie spokoju coraz trudniej. Nikt nie wydaje teraz optymistycznych, rzeczowych, technicznych niezachwianą wiarą w najbliższą przyszłość instrukcji. Czy wiadomo, jaka powinna być w obecnej chwili ich treść, czy raczej nie ma komu się tym zająć?

Pan St. P. w artykule o IRO w nrze 8 „P.W.” sugeruje, że nie należy dalej czekać biernie. Artykuł ten jest bardzo na czasie i nie powinien przejść bez echa.

ŁĄCZNOŚĆ

Istnieje proste niepisane prawo obowiązujące w każdym społeczeństwie zasługującym na tę nazwę — człowieka w nieszczęśliwym nie wolno pozostawiać jego własnemu losowi.

Kiedy zawiodą maszyny statku na pełnym morzu, kiedy zaginie samolot lub oberwie się ściana w kopalni odcinając od świata grupę górników — pracują nerwowo telefony, radiostacje, stukają kilofy i ludzie, którzy śpieszą na pomoc, starają się przede wszystkim nawiązać łączność z ludźmi zagrożonymi. Poszczególne państwa konkurują w wysyłaniu ekip ratowniczych, nikt się nie pyta czy na ten cel przewidziane były odpowiednio sumy w budżecie a prasa całego świata przeciąga się w podawaniu szczegółów akcji ratunkowej.

Dlaczego prasa milczy w sprawie paruset tysięcy DP odciętych na terenie okupowanych Niemiec i w polowie XX wieku skazanych prawem kadunka na niewolnicze bytowanie? Czy temat jest za mało sensacyjny?

NI EWOLNICTWO

Wiele złego wyrządzono uchodźcom w Niemczech przez głupotę lub krótkowzroczność i żalować należy, że nikt za to nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności. 10 lat obozu DP powinno stanowić najniższy wymiar kary dla tych wszystkich pseudo-humanitarnych, którzy są za nie odpowiedzialni na najwyższym szczeblu. Trzeba zdać sobie nareszcie jasno sprawę z faktu, w jak małym stopniu Displaced Person odpowiada za swój los, posiadając status prawny nieco tylko lepszy od jeńca wojennego a gorszy od przeciętnego Niemca na terenie okupacji.

DP nie jest człowiekiem wolnym. DP nie ma swobody wyboru miejsca zamieszkania, nie ma swobody poruszania się, nie ma swobody wyboru pracy — obciążuje go natomiast przymus; nie ma prawa założenia własnego warsztatu — wykonywać musi przeważnie pracę fizyczną taką,

do której brak robotnika niemieckiego, ma ograniczoną wolność słowa i nie ma drogi, nie tamujcie ruchów wojsk alianckich, czekajcie na przybycie oficerów łącznikowych...” — nawoływały beztrząsco głośniki radiowe w maju 1945 roku. Kwietnie było, pogodnie i radośnie. Po długich dniach, tygodniach a czasem miesiącach oczekiwania oficerowie łącznikowi pojawili się w terenie. Potem minął rok i oficerowie łącznikowi odjechali.

Tak przynajmniej było jeszcze w lecie 1946 roku i nie mi nie jest wiadomo o jakichś zmianach na lepsze. W ogóle bardzo mało wiadomości o obecnym losie Polaków w Niemczech — są zwykle z drugiej ręki, spóźnione i fragmentaryczne.

PRACA

Pan St. P. pisze, że po zakończeniu działalności IRO uchodźcy będą zmuszeni do pracy przez *Arbeitsamty*. Już na wiosnę 1946 roku na mocy rozporządzenia gen. Koeniga uchodźców obowiązywał przymus pracy, teoretycznie na korzyść Zarządu Wojskowego, praktycznie zaś na korzyść instytucji i firm niemieckich. Uchodźcy byli zatrudnieni przy wyrębie lasu, pracy w tartakach, przeladunku benzyny, reperatury dróg na równi z niemieckimi jeńcami wojskowymi i otrzymywali wynagrodzenie według oficjalnych stawek w dewaluowanych, bezwartościowych markach. Znam wypadek przetrzymywania tych groszowych wypląt przez parę miesięcy przez instytucje niemieckie. Przy przeladunku żelaznych beczek z benzyną jeńcy niemieccy mieli rękawice, Polacy pracowali gołymi rękami, nie dostawali żadnych ubrań ochronnych. Znam wypadek zapalenia się przesyconego benzyną ubrania na robotnika, który po powrocie do domu rozpałał piec.

Jako inspektor pracy przy 579 *teamie* UNRRA w przeciągu dwóch miesięcy napisałem szereg raportów żądając przestąpienia najprymitywniejszych zasad ochrony pracy — w rezultacie otrzymałem wymownie i warunki pracy robotników fizycznych nie uległy poprawie.

POLACY W IRO

Na pytanie dlaczego nie ma Polaków w placówkach IRO, może w sposób wyczerpujący odpowiedzieć tylko ktoś, kto sam ma możliwość obserwować przebieg spraw w Niemczech. Ja mogę tylko powiedzieć parę słów o polskim udziale w *teamach* UNRRA we francuskiej strefie okupacyjnej.

Na dwa tysiące Polaków i około tysiąca uchodźców innych narodowości znajdujących się w zasięgu działania *teamu* 579 byłem jedynym Polakiem zatrudnionym wśród personelu biurowego i zostałem usunięty bynajmniej nie za uprawianie działalności politycznej. W unrowskim wydziale pracy kontrolującym stan zatrudnienia DP urzędowali wyłącznie Litwini — podczas gdy około 95% skierowanych do fizycznej pracy stanowili Polacy. Analogiczny obraz jak podczas okupacji niemieckiej w Wilnie.

Na najniższym szczeblu organizacyjnym, w terenie, nie można było mieć wpływu na politykę personalną UNRRA. Biali Rosjanie i Bałtowie nie zaniebdywali sprawy na najwyższym szczeblu. Ale polska „racja stanu” nie była najwidocznie zainteresowana

tak drobnymi sprawami. Obawiam się, że sprawa IRO może wyglądać podobnie.

OSAMOTNIENIE

Poczucie osamotnienia i brak jakiejkolwiek opieki z zewnątrz jest chyba jedną z najbardziej deprymujących okoliczności pobytu polskich DP w Niemczech. Pan St. P. wspomina o ewentualnym przekazaniu uchodźców jurysdykcji sądów niemieckich. Wojskowe sądy francuskie też nie działały zbyt pobłażliwie. W wielu wypadkach w motywach wyroku było podkreślenie, że uchodźca „dla przykładu” jest ukarany surowiej. Za posiadanie w większej ilości przedmiotów racjonowanych, pochodzących rzekomo z czarnego handlu, wymiar kary kilku do kilkunastu miesięcy więzienia był na porządku dziennym. Apelacji nie było. Zerowały na tym misje repatriacyjne uwalniając z więzienia za cenę powrotu.

Jeżeli ktoś rzeczywiście zajmował się handlem, miał zwykle dosyć pieniędzy, żeby wykupić się „kaucją” i zniknąć. Gorzej przedstawiała się sprawa ludzi, którzy nie będąc świadomymi przestępcami, zaplątali się w sieć hojnie produkowanych przepisów i rozporządzeń. Sieć ta była tak gęsta, że bez wielkiej przesydy w każdej chwili można było postawić każdego DP w stan oskarżenia. Znam wypadek aresztowania i pobicia szeregu Polaków, za rzekomą przynależność do niemieckiej organizacji podziemnej. Aresztowania te dokonywane były przy współudziale agentów niemieckiej policji kryminalnej. Jedyną poszlaką i beśpośrednią przyczyną aresztowania było posiadanie szpilki w kłapie marynarki. Znam również wypadek aresztowania i pobicia księdza — prezesa miejscowego Komitetu Polskiego pod pretekstem, że nie oddał honorów fladze francuskiej.

Czy te sprawy interesują kogoś tutaj? Tam na miejscu interwencje rzadko przynoszą pożądany skutek.

REALNA POMOC

Zagadnienie pomocy dla Polaków w Niemczech usiłuje się zwykle rozwiązać w formie przesłania pewnej ilości ciepłej bielizny lub książek dla dzieci. To jest ważne, ale nie najważniejsze.

Przed mniej więcej dwoma laty pisałem na ten temat: „Zainstalujcie stałych korespondentów w Niemczech. Los Polaków w Niemczech może ulec poprawie, jeżeli zostanie w obiektywny sposób ujawniony. Sumienny dziennikarz jest najlepszym obrońcą pokrzywdzonych w ustroju biurokratycznym — a takim jest ustrój okupacji. Tylko w drodze świadomego urabiania najszerzej opinii publicznej można szukać rozwiązania problemu przyszłości naszego uchodźstwa. Piszcze często i rzeszowo na ten temat — to jest realna pomoc”.

Obawiam się, że wezwanie to nie straciło w przeciągu dwóch lat na aktualności. — Tam w dalszym ciągu czekają.

Na 4-ej stronie ważna wiadomość dla Czytelników „Polski Walczącej” we Francji.

Nowy podstęp!

Kiedy przed kilku dniami w parlamencie brytyjskim toczyła się dyskusja o „klubach” zakładanych przez komunistów w Londynie przy pomocy ambasadorów krajów podbitych, a przeznaczonych dla odpowiednich narodowości, mówiono głównie o klubie węgierskim i bułgarskim. Można się było spodziewać, że lada chwila usłyszymy i o takim „polskim” klubie. I istotnie okazuje się, że już jest.

Nazywa się „Polskie Towarzystwo Kulturalno-Społeczne w W. Brytanii”, mieści się na Camden Town w wyrwanym starej emigracji lokalu. Cele tego towarzystwa, wyłożone z pewnymi obelgami w „Apelu” do Polaków, są wyrazne. Ma ono organizować kolportaż prasy komunistycznej krajowej i londyńskiej, urządzić odczyty, wyświetlać filmy propagandowe, organizować wycieczki do Kraju, zakładać kluby itd.

Na razie jednak, nie czekając na rozpoczęcie tej wielkiej i obiecującej działalności, przystąpiło natychmiast do swego właściwego zadania — wywiadowniczego. Puszczono film „Zakazane piosenki” w paru miastach będących ośrodkami hosteli polskich. Przed wyświetleniem filmu, pod pozorem, że sala wszystkich chętnych nie pomiesci, agenci komunistyczni zbierali za wszelką cenę i nazwiska tych, którzy chcą film obejrzeć, oczywiście nie mówiąc ani słówkiem, że cała impreza ma ostatecznie wspólny cel z ambasadą warszawską i Kominformem.

Skoro z Moskwy wyszło polecenie organizowania sieci komunistycznej poprzez emigrację krajową zza Kurtyny, „dyplomaci” warszawscy z punktu zmienili metody w stosunku do emigracji polskiej. Przestali mówić, że pozostanie na emigracji jest zdradą, że wszyscy natychmiast powinni wracać, zapomnieli jakby o ustawicznych atakach prasy krajowej na wychodźstwo. Wiedzą zaś, że do Polaków na Zachodzie nie można mówić o komunizmie i „Wielkiej Sojuszniczej Sowietkiej” uderzyli w zgola inny, wruszkający ton.

„Jakiejkolwiek są motywy” — mówi apel Polskiego Towarzystwa Kult. Społecznego w W. Brytanii, — „które skłoniły ich [tj. Polaków w W. Brytanii. Przp.Red.] do opuszczenia Kraju ojczystego, jakiejkolwiek są ścieżki, po których mają zamiar w przyszłości wędrować, łączy ich wszystkich jedna wielka wspólna miłość do Kraju ojczystego, do Kraju, w którym nadal mieszkają ich rodzice, w którym rozbzmiewa mowa, którą słyszeli od kolebki” a dalej: „Największym... jest niebezpieczeństwo wynarodowienia”.

Jest to jeden z dalej posuniętych objawów cynizmu agentów Kominformu, jaki zdarzyło nam się dotąd spotkać.

Otrzymałszy ulotkę tego „Towarzystwa Kult.-Społecz.” nie każdy zorientuje się o co chodzi. Niejeden weźmie, a wiemy nawet, że niejeden już wziął ją za przejaw działalności emigracji, za nowe stwarzanie społeczne. Byli nawet tacy, którzy pytali, czy to nie kombatanci tę rzecz organizują. Niejeden nie zastanowił się nad zwrotem o „nawiązaniu ścisłego kontaktu z Krajem, na gruncie niepolitycznym, ale jedynie tej, przez wszystkich odczuwanej, wspólnoty narodowej, kulturalnej i obywatelskiej”. Dlatego należy wszystkich przestrzec, co oznacza ta maskarada i jakie jest jej istotne zadanie polityczne w chwili obecnej.

Pod pozorem „obrony przed wynarodowieniem” zarzucać się nas będzie bibuła komunistyczna. Pod płaszczykiem pomocy rodzinom w Kraju, pomocy prawnej i klubów polskich organizować się będzie jacekajki komunistyczne. Ci sami, którzy wszelkie możliwe obelgi rzucali na emigrację, którzy aresztowali powracających z Zachodu żołnierzy a nas wszystkich ogłaszali za agentów angielskich, teraz piszą o „zaszczytnie spełnionej służbie dla Polski i dla sprawy Sprzymierzonych”.

Pozostaje pytanie, dlaczego wybrano na teren pierwszej akcji miasto Reading. W odpowiedzi na to pytanie znajdujemy może także cenne wskazówki dla siebie. Otóż Reading jest dogodnym pod względem komunikacyjnym położonym miastem w centrum sieci hosteli polskich. Co jednak jest istotne, w Reading i okolicy nie ma żadnego silnego Koła SPK ani też innej organizacji polskiej. Co więcej, w najbliższym hostelu Nettleden istniał ferment wywołany zatargiem z zarządem hostelu a wśród otonków świeżej delegatury Zjednoczenia Polskiego znaleźli się ludzie stabi i niezorientowani, którzy dali się pozyskać chwilowo dla propagandy „Zakazanych piosenek”.

Wnoski nasuwają się same: SPK jest jedyną organizacją polską, która może skutecznie w całej W. Brytanii walczyć podstępna akcją Kominformu wśród Polaków. Tam gdzie istnieje silne i żywe środowisko kombatanckie, akcja komunistyczna nie może mieć powodzenia, gdzie tego środowiska brak, ktoś uświadomi i ostrzeże, kto przypilnuje i dostarczy wyrobionych ludzi do Zjednoczenia czy innego komitetu polskiego?

SPK nie tylko musi mieć w każdym większym skupisku polskim silne i żywe Koło, musi także być rozjemcą, pośrednikiem, arbitrem w lokalnych zadróżkach i sporach, ułatwiać stosunki z Brytami i w tym celu musi być w stanie zamieszkania, skracać drogę do polskiego Londynu z najodleglejszego kąta Włoch, Zjednoczenia jest nietatwe, ale to jest nasze zadanie.

Nazywamy się kombatanami, to jest współwalczącymi. Nieprzejrzali w masce brata podkrada się pod nasze domy. Kiedyś będziemy walczyli, jeśli nie teraz? Odpowiedzią na akcję Kominformu powinno być powstanie Kół SPK w tych ośrodkach, gdzie ich brak, a ostre ruszenie roboty kulturalnej i samopomocowej w tych Kołach, które istnieją. Wroga działalności może mieć owoce tylko w terenie zaniedbanym, w terenie zorganizowanym naprawdę agenci obcy nie będą mieli nic do szukania.

Z K R A J U

ZE SZWECJI

Zjazd kombatancki

GODZINY OTWARCIA SKLEPÓW

Stosownie do ostatnich zarządzeń wszystkich sklepów żywnościowe mają być otwarte bez przerwy obiadowej od godziny 7 do 19-ej. W niedziele i święta wymienione sklepy, z wyjątkiem wielobranżowych domów towarowych, muszą być otwarte do 2-giej. Budki i kioski, w których sprzedaje się napoje chłodzące, owoce i słodczyce muszą być otwarte od godziny 7 do 21-ej.

Wszystkie inne sklepy muszą być otwarte w dni powszednie od 9 do 19-ej.

DZIELNICA MŁODZIEŻY

Rozpoczyna się w Warszawie budowa wielkiego osmiopiętrowego gmachu, który stanie między ulicą Koszykową, Mokotowską i Alejami Uja-

złymi (obecnie Wyzwolenia). Będzie to olbrzymi gmach przeznaczony na siedzibę dla wszystkich reżimowych organizacji młodzieżowych. Po mieście się tam Związek Młodzieży Polskiej, Zw. Akademicki Młodzieży Polskiej i Zw. Harcerstwa. Niezależnie od tego, do tej tak zwanej „dzielni młodzieży” zostanie włączona część terenu, gdzie był Szpital Ujazdowski z dawnym zamkiem Książąt Mazowieckich, przeznaczonym na Muzeum Młodzieży.



złymi (obecnie Wyzwolenia). Będzie to olbrzymi gmach przeznaczony na siedzibę dla wszystkich reżimowych organizacji młodzieżowych. Po mieście się tam Związek Młodzieży Polskiej, Zw. Akademicki Młodzieży Polskiej i Zw. Harcerstwa. Niezależnie od tego, do tej tak zwanej „dzielni młodzieży” zostanie włączona część terenu, gdzie był Szpital Ujazdowski z dawnym zamkiem Książąt Mazowieckich, przeznaczonym na Muzeum Młodzieży.

PLON PEWNEGO MECZU

W Gdańsku odbywał się pewnej niedzieli mecz bokserki między miejscowym klubem sportowym a L.K.S. Mecz jak mecz, wynik jego już teraz nikogo nie interesuje. Interesujący jest natomiast rezultat spustoszenia wyrządzonego przez publiczność. Wybito 17 szyb, polamano kilka ławek, przewrócono kilka płotów.

ODKRYCIE STARYCH MONET

W miejscowości Ruda, w powiecie wielunińskim, podczas robót przy kopaniu kartofli w majątku państwowym odkryto skarb złożony ze

szlaku przy swojej racji, to chociaż z pewnością jedna ze stron będzie miała rację, jednak diabli wezmą nawigację i wszyscy na statku, tak z racją, jak i bez racji pójdą na dno.

Ten raczej trzęsący głos zagłuszał często osoby o dobrze rozwiniętym organie głosowym, które w każdym zakątku statku toczyły zawzięte dyskusje i sprzeczki. Każdy miał rację, ale niestety każdy — inną. Służba na statku zaczęła szwankować, nawet palacz często odkładał łopate i zawzięcie perorował o rzuceniu Mercatora, małych i wielkich kołach, kompasie,

zaburzeniach magnetycznych itp.; a tymczasem w piecu ogień przyszał, co znów do szahu doprowadzało, mechanika — rodziny rozstawiano po kątach i czasami zdawało się, że dojdzie do rękoczynów. Ale czyż można winić palacza? Wiedział przecież, że tam na górze sternikowi w głowie się miesza od sprzecznych azymutów i wiedział, że w razie nieszcześcia jego właśnie pierwszego, palacza na dnie statku, woda zaleje...

Właściwie sprawa nie byłaby tak trudna i może daloby się osiągnąć porozumienie i przywrócić porządek, gdyby nie to, że kapitan miał na statku dość liczną gromadę bliźszych i dalszych krewniaków. Każdy z nich chciał mieć odpowiedzialną funkcję i lepszą kabinę. Kiedyś uchodzili za dzielnych marynarzy, ale potem zeszli na ląd, tam bywało różnie i nie obszedło się bez kłopotów i strat w firmie, do której należał statek. Po sądzono ich, że teraz wywierają wpływ na kapitana.

Największymi antagonistami byli pasażerowie trzeciej klasy. Wprawdzie na statku nie było podziału na klasy, lecz oni lubili za takich uchodzić. Ci zaś, którzy lubili uważać się za pasażerów pierwszej klasy, z początku trzymali stronę kapitana, ale potem czując się już niezręcznie w towarzystwie jego kuzynów, obrócili się również przeciw niemu.

Atmosfera na statku stała się nie do zniesienia. Kiedy tak unosił się martwo na wzburzonych falach lub też zrywał się i płynął zrykami, na oślep, z mgły i bryzgów przewalających się wzgórz wodnych wynurzył się jakiś osobliwy okrępek i zaczął zbliżać się do niego. Była to barka o dziwnym takelunku, płynąca niezbyt prawidłowo, jak-

by dziko, lecz zdecydowanie. Kiedy podeszła na odległość wyżonego głościa, na jej pokładzie ukazała się postać w kryncie na głowie. Był to skipper.

— Hej, you, rodacy! — krzyknął — Co wy tam jeszcze tkwicie w tej nieszczęśliwej arce. Kto pragnie ratunku, niech przesiądzie się na mój cudowny korab, którego jestem wspaniałym kapitanem dalekiej i zawziętej żeglugi. Porzućcie ten zadumiony wrak i jego skompromitowane dowództwo! Ze mną tylko dopłyniecie do portu zbawienia. Inaczej czeka was zguba! Wszyscy do mnie, do wielkiego żeglarsza!...

Kilku na statku, nieprzytomnych od choroby morskiej, rzuciło się do łodzi ratunkowych. Leczą to były wyjątki — bo zwarty tłum stoczył się przy burcie. W odpowiedzi posypały się okrzyki:

— Płyn sam, nas nie namówisz! Twój statek jest tak lichy, że płynie do jednego portu a dopływa, znoszony prądami, do zupełnie innego lądu. Sam nawet nie wiesz gdzie. Poza tym — jak taka wielka gromada, jak my, zmieści się w twojej ciasnej szalupie. Zresztą nie wolno nam porzucać naszego statku. Przecież wiemyśmy ceny ładunek, który nam powierzono. Nie opuścimy naszej bandery!

— Słuchajcie, ludzie! Jeżeli nie chcecie zejść ze swego statku, to wyrzucie skłone dowództwo i obierzcie mnie swoim kapitanem. Ja was dowiozę sprawnie i bezpiecznie!

— Akurat! — roześmiał się tłum — Znamy twoje zdolności kapitańskie. Nasze dowództwo jest skłone, ale lepiej się zna na żegludze. Da Bóg a nastąpi zgoda i wtenczas na pewno dopłyniemy. A ty tyle się znasz na nawigacji, co chłopiec, który palec poślini i na wiatr wystawia. Nie umiesz nawet rozpoznać, skąd ten wiatr, co ci w oczy dmie. Już raz chciałeś poprowadzić wielki statek. Wiadomo jak się skończyło. Sam uszedłeś z życiem, ale iluż z twojej załogi pochłonęły fale!... Możesz jednak przesiąść się ze swojej łupiny na nasz statek, tylko nie bierz się do spraw nawigacji, bo narobisz jeszcze większego zamieszania. W innej pracy na statku przydać się możesz...

Skipper pogardliwie wzruszył ramionami. Dziwaczny okrępek oddalił się, to wyskakując na czubki fal, to ginąc jakby bez śladu.

A ludzie na wielkim statku podnieśli oczy na swoją piękną banderę, która łopotała wysoko na maszcie, samotna i dumna. Rosła nadzieja, że w sercach obudzi się miłość a w głowach — rozsądek i że statek z cennym ładunkiem dopłynie do burzliwej przystani.

MOZNA PRZEWOZIĆ TYLKO 5 KG TŁUSZCZU

Komisarz rządowy do spraw organizacji gospodarki mięsnej wydał zarządzenie, które zabrania osobom prywatnym przewożenia zwierząt rzeźnych i hodowlanych. Pozwolenie na wszystkie sprawy, związane ze zwierzętami gospodarskimi i tak zwanymi rzeźnymi, ma tylko wyłącznie Centrala Mięсна, która jest jedyną instytucją, gdzie można się zaopatrywać w tusze.

Przewóz mięsa, wędlin lub tłuszczu w ilości przekraczającej 5 kg, jest zabroniony i podlega karze więzienia.

UNIWERSYTET TORUŃSKI

Zabytkowy budynek w Toruniu, zwany Dworem Artusa, stał się obecnie siedzibą Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika. W związku z przeprowadzeniem się Uniwersytetu Toruńskiego do nowego gmachu, ma być otwarty na tym Uniwersytecie wydział farmacji przemysłowej, jedyny tego rodzaju wydział w Polsce.

AKCJA OSZCZĘDZANIA

Uchwałą Rady Ministrów została wprowadzona w życie, t.zw. akcja oszczędzania. Akcja ta jest zastosowana w zakresie przedsiębiorstw uspołecznionych, inwestycji i administracji publicznej.

Ta cała akcja oszczędnościowa nie ma rzecz prosta nic wspólnego z dobrobytem przeciętnego obywatela. Przeciwnie, zostaje skierowana przeciwko niemu. Akcja oszczędzania polega na likwidowaniu w organizacji poszczególnych przedsiębiorstw pewnych działów pracy i jednocześnie polega również na wzmoczeniu produkcji. Słowem oszczędność, którą zamierza przeprowadzić państwo kosztem robotnika.

CZYN PIERWSZOMAJOWY

Przed uroczystościami, związanymi z Kongresem zjednoczenia partii robotniczych położono wielki nacisk na t.zw. czyn przedkongresowy. Polegał on na tym, że robotnik w poszczególnych zakładach musiał wykonać pewną ilość państwowych na rzecz państwa. Obecnie, zbliżające się uroczystości pierwszomajowe, mają być wykorzystane w tym samym celu, w celu wzmocnienia niewolniczej pracy na rzecz tego mołocha, jakim jest państwo w każdym ustroju totalitarnym.

STAZA

W pięknej (i wypożyczonej bezpłatnie) sali uniwersyteckiego miasta Lund odbył się dnia 25 marca br. II Walny Zjazd Oddziału SPK-Szwecja. Otwarcie zjazdu poprzedziła uroczysta Msza św., odprawiona przez ks. Chmielewskiego (kacetőwiec), na którą stawiła się cała miejscowa Polonia.

Sama obrady, trwające tylko jeden dzień a więc z konieczności prowadzone w tempie przyspieszonym, oraz sprawozdania ustępującej Rady i Zarządu obracały się wokół trzech zasadniczych zagadnień: organizacja wychodźstwa polskiego w Szwecji ze specjalnym uwzględnieniem własnej organizacji, pomoc nowym uchodźcom politycznym z Kraju, dalsza emigracja.

Organizacyjnie teren Szwecji jest trudny, bo duży ten kraj jest stosunkowo słabo zaludniony a przebywający w nim Polacy są rozrzucony na wielkich przestrzeniach i tworzą tylko trzy większe skupiska: Sztokholm, Malmö i Göteborg. Z organizacji najliczniejszy jest Związek b. Ruchniów Politycznych (500 czł.), ale ruchliwość organizacyjną wykazuje głównie SPK (300 czł.). Istnieje jeszcze Związek Polaków, skupiający niewielką dawną emigrację, działa także Harcerstwo oraz Stowarzyszenie Studentów. Ostatnio zorganizowano Zjednoczenie, które w odróżnieniu od innych terenów, posiada własne koła i indywidualne członkostwo. Nad koordynacją całości poczynają społeczny czyni Rada Zjednoczenia. Zjazd zastanawiał się głównie nad problemem uzgodnienia współpracy SPK i Zjednoczenia w terenie. Powzięto uchwałę, która reguluje sprawę składek (płaci się je w obydwu organizacjach) oraz ustala, że świetlice i miejsca zebrań będą wspólne.

Tak w sprawozdaniu ustępujących władz, jak i w dyskusji wiele miejsca poświęcono sprawie pomocy nowym uchodźcom z Kraju. Pomoc ta ma dwa aspekty: interwencyjny i finansowy. Pierwszy problem rozwiązywany jest na ogół pomyślnie. Władze SPK cieszą się zaufaniem władz szwedzkich, które polegają na opinii kombatanatów i wierzą, że potrafią oni okazać pomoc przy selekcji przybyszów na prawdziwych uchodźców politycznych i elementy przestępcze, których należy pozbyć się co prędzej. Z pieniędzmi natomiast jest gorzej, ale ofiarność społeczeństwa polskiego w Szwecji jest duża i dzięki temu dysponuje się skromnymi funduszami, które pozwalają na zaspokojenie pierwszych potrzeb rodaków, którzy przy-

bywszy na obcy teren nie od razu mogą stanąć do pracy.

Trzecią ważną troską naszych Kolegów w Szwecji jest dalsza emigracja. Szwecja stanowi teren przejściowy — nie jest krajem, w którym można by się osiedlić na stałe. Nadto leży zbyt blisko terenów opanowanych przez Rosję i uchodźcy, którym udało się uniknąć Bezpieki czy NKWD, nie mają ochoty na nawiązanie ponownej styczności. Zarząd Oddziału dokonał wiele starań, by — dać swym członkom maksimum informacji o terenach, na które warto by emigrować, i czynił starania o uzyskanie wiz i funduszy na przejazdy. Jak dotychczas niewielu Polakom ze Szwecji udało się wyjechać a wyjazdy, które nastąpiły, miały charakter indywidualny i sporadyczny.

Dyskutowano także sprawy wewnętrznej budowy organizacyjnej Oddziału i był wysunięty projekt likwidacji Rady z przyczyn oszczędnościowych. Po dyskusji projekt ten upadł. Atmosfera zjazdu, poza drobiazgami, była przyjemna i koleżeńską, polemiki nie wykraczały poza normalne ramy i były raczej zbyt spokojne jak na nasze zepsute londyńskie gusta. Czynnikiem personalnym, który tyle już zebrań wypaczyl i przedłuzył, został usunięty na plan zupełnie nieistotny.

Trudno jest stwierdzić dlaczego właśnie na terenie Szwecji takie panują stosunki. Może, sprawa to jednokrowa dola wszystkich uchodźców, którzy prawie bez wyjątku pracują w fabrykach (z prezesem Rady — generałem na czele), których nie dziela różnice w zamożności, którym nie ułatwia życie PKPR. A może działa w ten sposób bliskość Kraju i nieprzerwana z nim łączność poprzez coraz to nowych przybyszów, którzy raz po raz odświeżają zatechłe powietrze emigracyjne świeżym powiewem stron rodzinnych.

Obradom przewodniczył kol. Norwid-Nowacki, w końcowej fazie zastępował go z powodzeniem kol. Kurowski.

Nowe władze — Rada Oddziału, kol. Adamczyk, Banasikowski, Iwanowski, Januskiewicz, Jaworowicz, Korczyński, Kowalczyk, Kurowski, Liebert, Malik, Norwid-Nowacki, Przyjałkowski, Szawlowski, Szwałdowicz, Wieloch.

Komisja Rewizyjna, kol. Paszkot, Kruszelnicki, Strzelecka, Sąd Koleżeńcki, kol. Czajkowski, Wasilewski, Jezierska.

JÓZEF GARLIŃSKI

Z nowej księgi pielgrzymstwa

Na statku musi panować porządek. Miejsce palacza jest przy piecu, kucharza przy rondlu, tegomarynarza na pokładzie, tamtego przy miotle, a że statek jest wielki jak miasto wszystko znajduje się na nim, co człowiek podczas dalekiej podróży potrzebuje dla ciała i duszy.

Na czelu statku stoi kapitan. Przy nim są oficerowie. Palacz na dnie, gdzie żar paleniska, może nie martwić go o sekstans i gwiazdy, bo wie, że kapitan i oficerowie nawigacyjni bacznie pilnują kursu. Wie o tym cała załoga i wiedzą pasażerowie. Chociaż ocean ryczy, a statek czasem staje dęba, na pokładach wszystko w porządku, maszyny pracują równo, szum przelewa się wzdłuż burty, a całe wnętrze statku wypełnia atmosfera ufności.

Lecz któregoś fatalnego dnia po kabinach i pokładach wionęła wieść, najpierw szeptem, potem coraz głośniejsz. Oto tam na górze, na kapitańskim mostku podobno stało się coś niepokojącego. Zdaje się oficerowie mają jakieś zastrzeżenia, kwestionują słuszność kapitańskich rozkazów. Podobno kapitan również im nie ufa. Powstały tarcia, niesnaski. Wkrótce już wszyscy na statku wiedzą, że to niestety jest prawda. Część oficerów rozszedła się po swoich kabinach ogłaszając, że nie może dalej ponosić współodpowiedzialności. Kurs nie w porządku, obliczenia mylne, okręt zamiast zbliżyć się do celu, kręci się w kółko i nieszczeście może łatwo się przydarzyć.

Kapitan wzywa oficerów, by powrócili do służby, apłudej o postuch i lojalność. Nie chce jednak zmienić rozporządzeń, obstaje przy swoim, powołuje się na posiadane uprawnienia. Oficerowie też nie chcą ustąpić, twierdzą że racją jest po ich stronie. A co do postuchu i lojalności, to chcieliby mieć pewność, że kapitan objął dowództwo za zgodą kierownictwa linii okrętowej, do której statek należy.

Trzeba wyjaśnić, że podczas burzliwej i długiej podróży zmarł poprzedni kapitan. Najstarszy oficer miał objąć po nim miejsce, gdy niespodziewanie, drogą radiową, przyszła inna nominacja. Odbiór był niezbyt wyraźny, a następnie burza uszkodziła aparaty i nie można było uzyskać potwierdzenia tej depezy.

Spór jak pożar rozszerzył się na cały statek. Jedni twierdzili, że treść depezy jest jasna i pewna, drudzy nie chcieli jej uznać, inni znów uważali, że kapitan jest całkiem do rzeczy i nie wiadomo, czy inny na jego miejscu okaże się lepszy. Wielu też podzielało opinie, że kapitan i oficerowie powinni jak najprędzej i za wszelką cenę osiągnąć porozumienie, bo jeżeli obie strony będą twardo

stać przy swojej racji, to chociaż z pewnością jedna ze stron będzie miała rację, jednak diabli wezmą nawigację i wszyscy na statku, tak z racją, jak i bez racji pójdą na dno.

Ten raczej trzęsący głos zagłuszał często osoby o dobrze rozwiniętym organie głosowym, które w każdym zakątku statku toczyły zawzięte dyskusje i sprzeczki. Każdy miał rację, ale niestety każdy — inną. Służba na statku zaczęła szwankować, nawet palacz często odkładał łopate i zawzięcie perorował o rzuceniu Mercatora, małych i wielkich kołach, kompasie,



zaburzeniach magnetycznych itp.; a tymczasem w piecu ogień przyszał, co znów do szahu doprowadzało, mechanika — rodziny rozstawiano po kątach i czasami zdawało się, że dojdzie do rękoczynów. Ale czyż można winić palacza? Wiedział przecież, że tam na górze sternikowi w głowie się miesza od sprzecznych azymutów i wiedział, że w razie nieszcześcia jego właśnie pierwszego, palacza na dnie statku, woda zaleje...

Właściwie sprawa nie byłaby tak trudna i może daloby się osiągnąć porozumienie i przywrócić porządek, gdyby nie to, że kapitan miał na statku dość liczną gromadę bliźszych i dalszych krewniaków. Każdy z nich chciał mieć odpowiedzialną funkcję i lepszą kabinę. Kiedyś uchodzili za dzielnych marynarzy, ale potem zeszli na ląd, tam bywało różnie i nie obszedło się bez kłopotów i strat w firmie, do której należał statek. Po sądzono ich, że teraz wywierają wpływ na kapitana.

Największymi antagonistami byli pasażerowie trzeciej klasy. Wprawdzie na statku nie było podziału na klasy, lecz oni lubili za takich uchodzić. Ci zaś, którzy lubili uważać się za pasażerów pierwszej klasy, z początku trzymali stronę kapitana, ale potem czując się już niezręcznie w towarzystwie jego kuzynów, obrócili się również przeciw niemu.

Atmosfera na statku stała się nie do zniesienia. Kiedy tak unosił się martwo na wzburzonych falach lub też zrywał się i płynął zrykami, na oślep, z mgły i bryzgów przewalających się wzgórz wodnych wynurzył się jakiś osobliwy okrępek i zaczął zbliżać się do niego. Była to barka o dziwnym takelunku, płynąca niezbyt prawidłowo, jak-

by dziko, lecz zdecydowanie. Kiedy podeszła na odległość wyżonego głościa, na jej pokładzie ukazała się postać w kryncie na głowie. Był to skipper.

— Hej, you, rodacy! — krzyknął — Co wy tam jeszcze tkwicie w tej nieszczęśliwej arce. Kto pragnie ratunku, niech przesiądzie się na mój cudowny korab, którego jestem wspaniałym kapitanem dalekiej i zawziętej żeglugi. Porzućcie ten zadumiony wrak i jego skompromitowane dowództwo! Ze mną tylko dopłyniecie do portu zbawienia. Inaczej czeka was zguba! Wszyscy do mnie, do wielkiego żeglarsza!...

Kilku na statku, nieprzytomnych od choroby morskiej, rzuciło się do łodzi ratunkowych. Leczą to były wyjątki — bo zwarty tłum stoczył się przy burcie. W odpowiedzi posypały się okrzyki:

— Płyn sam, nas nie namówisz! Twój statek jest tak lichy, że płynie do jednego portu a dopływa, znoszony prądami, do zupełnie innego lądu. Sam nawet nie wiesz gdzie. Poza tym — jak taka wielka gromada, jak my, zmieści się w twojej ciasnej szalupie. Zresztą nie wolno nam porzucać naszego statku. Przecież wiemyśmy ceny ładunek, który nam powierzono. Nie opuścimy naszej bandery!

— Słuchajcie, ludzie! Jeżeli nie chcecie zejść ze swego statku, to wyrzucie skłone dowództwo i obierzcie mnie swoim kapitanem. Ja was dowiozę sprawnie i bezpiecznie!

— Akurat! — roześmiał się tłum — Znamy twoje zdolności kapitańskie. Nasze dowództwo jest skłone, ale lepiej się zna na żegludze. Da Bóg a nastąpi zgoda i wtenczas na pewno dopłyniemy. A ty tyle się znasz na nawigacji, co chłopiec, który palec poślini i na wiatr wystawia. Nie umiesz nawet rozpoznać, skąd ten wiatr, co ci w oczy dmie. Już raz chciałeś poprowadzić wielki statek. Wiadomo jak się skończyło. Sam uszedłeś z życiem, ale iluż z twojej załogi pochłonęły fale!... Możesz jednak przesiąść się ze swojej łupiny na nasz statek, tylko nie bierz się do spraw nawigacji, bo narobisz jeszcze większego zamieszania. W innej pracy na statku przydać się możesz...

Skipper pogardliwie wzruszył ramionami. Dziwaczny okrępek oddalił się, to wyskakując na czubki fal, to ginąc jakby bez śladu.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

ZE SZWAJCARII

Brudna sprawa

Przed sądem przysięgłych w Winterthur toczyła się długo-oczekiwana rozprawa przeciw członkom zarządu Komitetu Koordynacyjnego Pomocy ofiarom wojny. Sprawa datuje się z października 1947, kiedy to aresztowano pod zarzutem nadużyć finansowych sześciu członków wspomnianego Komitetu.

W latach 1945/47 Kom. Koordynacyjny wspólnie ze Szwajcarsko-Polskim Koordynacyjnym Komitetem Pomocy zorganizował zbiórkę na dzieci polskie. Uzyskano sumę fr. 83.680 z której 35.021 fr. przekazano na zasadnicze cele pomocy. Aparat administracyjny pochłonął dalsze 22.469 fr. Z pozostałej kwoty 26.200 fr. polecił główny oskarżony, radny m. Zurychu i poseł do parlamentu szwajcarskiego z ramienia Partii Pracy (Partei der Arbeit — komuniści), Edgar Woog, przekazać 5.000 fr. zagrożonej licytacji spółdzielni wydawniczej „Naprzód” (Pressegenossenschaft Vorwärts) — instytucji wydawniczej komunistycznej partii szwajcarskiej. W księgach kasowych „transakcję” tę zanotowano jako... „pożyczkę dla Albanii”. Trzy miesiące później kasjerka zwróciła tę sumę wobec kontroli ksiąg kasowych.

Z początkiem roku 1947 kierownicy instytucji podwyższyli sobie pensje z pieniędzy zbiórkowych, a w okresie letnim przekazano z funduszu zbiórkowych, sumę 4.737 fr. na pokrycie deficytu wypoczynkowej akcji wakacyjnej dla komunistów polskich, francuskich, austriackich, holenderskich i hiszpańskich. Część tych pieniędzy przeznaczono na koszty leczenia i podróże wspomnianych grup. Wreszcie dla pokrycia deficytu zorganizowano zbiórkę na dzieci polskie i jugosłowiańskie. Z uzyskanej jednak sumy 7.319 fr. splecono dawne długi, m.in. za dostawę butów amerykańskich, tym bardziej nie mających nic wspólnego ze zbiórką na dzieci, że były to buty wojskowe. W rezultacie w końcu sierpnia 1947 wobec deficytu 5.330,28 fr. polecono likwidację Komitetu.

Spośród sześciu oskarżonych najcięższą jest sylwetka głównego winowajcy, Wooga. Urodzony w r. 1898, kształcił się jako bibliotekarz. W 18 roku życia jest członkiem socjalistycznego związku abstynentów, dwa lata później sekretarzem związku „Wolnej Młodzieży Szwajcarskiej”. W 1920 r. wyjeżdża do Meksyku i w następnych latach jedzie do Moskwy jako delegat meksykańskiego Komsołomu na światowy zjazd Kominternu. W r. 1924 wybrany zostaje członkiem komitetu wykonawczego Kominternu i wstępuje do Kompartii sowieckiej. W latach następnych pracuje w instytucji Marksa w Moskwie jako bi-

bliotekarz, wyjeżdżając w 1926 r. do Berlina jako sekretarz zachodniego biura 3 Międzynarodówki. Jego pobyt w Moskwie trwa do r. 1931. Następnie wyjeżdża do Hiszpanii i w 1935 r. wraca do Szwajcarii. W roku 1937 odsiadyuje rok więzienia za werbowanie do obcej armii, w r. 1941, trzy miesiące za nielegalną działalność komunistyczną (partia komunistyczna była zabroniona w czasie wojny). Wreszcie w październiku 1944 wchodzi do zarządu nowo powstałej Partii Pracy.

Pozostali oskarżeni są także członkami Kompartii i to nawet bardzo aktywnymi. W toku pierwszych dni rozprawy wyszła na jaw niewątpliwa łączność Komitetu z partią komunistyczną. Celem bowiem Komitetu było zebranie funduszy na pomoc dla „uwolnionej demokracji wschodnich”. Mimo, iż przewodniczący sądu zaznaczył, że rozprawa nie będzie posiadać aspektu politycznego, właśnie te polityczne zostały najbardziej uwypuklone, tym bardziej, że oskarżeni wcale nie robili tajemnicy ze swej przynależności do partii komunistycznej. Z drugiej zaś strony fakt, że rozprawa odbyła się dopiero teraz, jest najlepszym dowodem chęci politycznej jej wykorzystania.

Sąd skazał Edgara Wooga na 6 miesięcy więzienia. Czterech innych oskarżonych skazano na więzienie od 1 do 4 miesięcy. z.m.

Ofiarności Szwajcarów

Z ogłoszonych ostatnio danych o akcji zbiórkowej Szwajcarskiej Pomocy dla Europy (Schweizer Europa-hilfe) wynika, iż organizacja ta, skupiająca m.in. pięć największych organizacji charytatywnych, zebrała w ciągu ub. roku sumę fr. 6.400.000.

Z kwoty tej przekazano: 500.000 fr. UNICEF (Fundusz Pomocy Dzieciom ONZ), 500.000 fr. funduszowi rezerwowemu, 225.000 fr. drobnym organizacjom pomocy. Koszty administracyjne pochłonęły 6,2% (40.000 fr.) a reszta tj. 4.775.000 fr. rozdzielono na następujące kraje:

Niemcy zachodnie	1.225.700 fr.
Austria	969.180
Polska	663.360
Węgry	591.620
Włochy	335.040
Grecja	270.000
Francja	253.100
Berlin (strefa sowiecka)	200.000
Szwajcaria (na pomoc dla dzieci z zagranicy)	113.000
Finlandia	100.000
Palestyna	25.000
Czechosłowacja	13.000
Bulgaria	11.000
Belgia	5.000

Życie płynie starym korytem List z Wenezueli Na czerwonej trybunie

KORRESPONDENCJA WŁASNA Z PARYŻA

Mój Kochany!
No widzisz, jaki Ty jesteś „wredny”. Nie odpisałeś mi jeszcze na mój list, a ja już piszę następnym.
Mieszkam obecnie jeszcze nad morzem, ale mam wrażenie, że w niedługim czasie wyślą mnie tam gdzie pieprz rośnie. Nie mogę Ci obecnie napisać, gdzie to będzie, ale mam takie „poczucie”, że ów San Feliks, z którego ostatnio pisałem, będzie stolicą w porównaniu z moim nowym miejscem pracy. Ale to jeszcze zobaczymy.

Poza tym życie płynie swoim starym korytkiem. Jak chyba wiesz, kilka miesięcy temu mieliśmy rewolucję i to udaną. Za mojej pamięci jest to jakaś piąta. Otóż nasz minister wojny zbuntował się, stanął na czele najsilniejszego garnizonu, bo carackiego, i prawie bez wystrzału zamknął swoich przeciwników do mamra.

naszego garnizonu, major Mendoza, zaczął przez radio namawiać inne garnizony, aby zrobili to samo. Na wiadomość o tym wystąpił sam minister i pozamykał wszystkich innych ministrów. Teraz rządzą nami trzech pułkowników. Trudno jeszcze powiedzieć, jak to się skończy i którzy są lepsi, ale mam wrażenie, że pod tym rządem będzie lepiej. To nie znaczy, że pod tamtym było źle.

Na drugi dzień po rewolucji była ciężka robota z doprowadzeniem miasta do stanu używalności, bo sam rozumiesz, że wszyscy żyli w wielkim strachu. Wszystko to należy już do przeszłości, do tego stopnia, że opozycja szykuje nową rewolucję. Wątpię jednak, aby się ona udała, bo obecnie rządzą wojsko, a z wojskiem bić się trudno.

Z tym wojskiem bywa różnie. Przednią rewolucję wygrano tylko dla-

zdołał sobie prezydenturę. Otóż ten Castro zapożyczył się jak tylko mógł u mocarstw wyżej wymienionych, i to zapożyczył się solidnie. Wszyscy dali, bo każdy chciał zdobyć jakąś koncesję, czy coś podobnego.

Gdy jednak przyszło do płacenia, Castro niewiele myśląc wypowiedział wszystkim wojnę i ogłosił, że ani myśli płacić.

Wyobraź sobie, wojnę wygrał też dzięki prostemu szwindlowi i nie zapłacił ani grosza. Mocarstwa „zaatakowane”, aby wymusić pieniądze skombinowały jakąś małą eskadrę, w skład której wchodziły jednostki wszystkich państw poszkodowanych i całe to bractwo podpełniał pod La Guaire krzyżacy „Forsy”. Ale Castro, nie w ciemną bity, jak zobaczył na co się zanoszą, zarekwirował wszystkie wozy na dwu kołach; zresztą tam tylko takich się używa. Po nocy kapitanowie statków budzą się i oczom nie wierzą. Cały brzeg na przestrzeni 10 km. aż jeży się od armat, a Castro krzyczy: „Chodźcie tu chodźcie, dawno na was czekamy”. Jak sam się domyślasz, ten genialny wódz ponakładał na te zarekwirowane wózki jakieś rury, pnie palm i z tego zrobił cały mur armat. Jest to fakt autentyczny i historyczny. W tamtych czasach inaczej się wojsowało. Cóż miała biedna flota robić? Tylko ratować się ucieczką od pewnej zagłady.

Między nimi był też jakiś kontrtorpedowiec niemiecki. Otóż ten Niemiec postanowił nie dać za wygraną i popłynął do Maracaibo, aby tam spróbować szczęścia. Wiesz, Niemiec jak to Niemiec — wpłynął nawet do portu, ale nie znając go wjechał na mieliznę i przechylił się poważnie na bok. Na to tylko czekali starannie pochowani żołnierze. Zaczęto strzelać do niego z jakiejś pukawki i, wyobraź sobie, zmusili tego biednego Niemiaszka do poddania się. Ponieważ jednak ofiar w ludziach nie było (dawniej inaczej to wyglądało) zgodzono się na to, że Wenezuelafczycy pomogli zjechać Niemiaszkowi z mielizny i w zgodzie się zostali. Był to też koniec wojny.

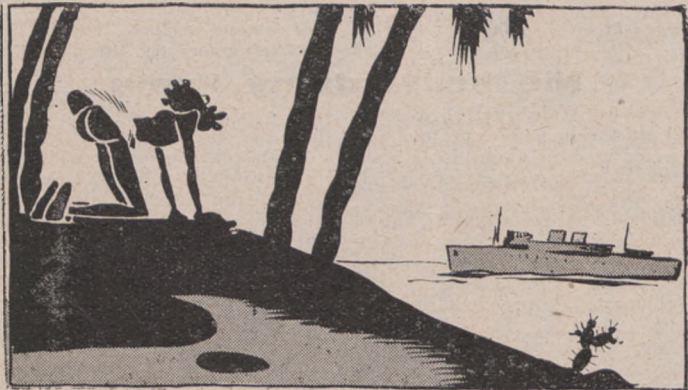
Inna rzecz, że Amerykanie nie darowali tego wyczynu, bo w dobrych kilka lat po tym, kiedy „zabliźniły się rany”, zaproszono Castro, aby oficjalnie odwiedził Stany. Kiedy tylko odplynął, został pozbawiony władzy przez swego zastępcę, który natychmiast ogłosił się prezydentem. A biednego Castro po zjawieniu się w Stanach Amerykanie nie wiele myśląc wsadzili do mamra na jakiejś wyspie, gdzie zakończył swe życie. Tak to bywa na tym bożym świecie.

Podobny nastrój panuje wśród Polaków.

Nie masz pojęcia jak się tu wszyscy kłócą, plotkują, organizują się i rozbijają związki, wieszając psy na kim tylko popadło. Caracas jest zdecydowanie największym skupiskiem Polaków. Wrze tam stale jak w kotłach. Ja nie biorę żadnego udziału w życiu społecznym, gdyż po prostu nie mam czasu i jestem za daleko. Dawniej miałem samochód, ale niestety już go nie mam, bo podczas zjazdu z górki pękł mi hamulec, wyrzuciłem więc w ogromną ciężarówkę z takim skutkiem, że mój biedny pojazd mechaniczny (Opel-Kadet) rozleciał się na kawałki. Zmiotłem go motylem na szafelkę i resztki wyspałem do przejeżdżającej ciężarówki.

Ścisłam garść. Cześć, czołem, czuwał!

FELIKS ZUBR



Akcja cała zaczęła się zasadniczo w La Guaire. Jako port ma ono niewielki garnizonik, a oprócz tego forteczkę z jakiegoś 1870 roku. Wiesz, taki tegi bunkier otoczony naokoło zębątem murem. Otóż ni z tego ni z owego właśnie z tej fortecy dano hasło „do boju”. Wystrzelono najpierw trzy razy z armaty, aby wszyscy myśleli, że to strzelają z trzech armat. Później wojsko najspokojniej wyszło z koszar i pozamykało wszystkich poprzeczników oraz dyrygentów partyjnych partii rządzącej, a także policję i tym podobne urzędy. No i w dwie godziny było po krzyku.

Po opanowaniu sytuacji, dowódca

tego, że kiedy rząd posłał oddziały na stłumienie, po prostu przez nieuważę w jednym z miasteczek zabrał dla wojska czarnej kawy, którą tu pije się masami. Jakis inny oddział, tedy przechodzący — wypił. Naturalnie wojsko zbuntowało się i przeszło na stronę rewolucji, aby czarnej kawy nie brakło.

Wenezuela ma w swoich dziejach takie czyny, jak wygrane wojny przeciwko Stanom Zjednoczonym, Anglii, Francji i Niemcom, d o s ł o w n i e. Jaki inny naród może się tym pochwycić? A było to tak. Na początku naszego stulecia panował miłośnicie niejaki prezydent Castro, który także

Koniec Rapperswilu

Pomiędzy gminą Rapperswil, właścicielką zamku mieszczącego Muzeum Polskie, a Szwajcarskim Stowarzyszeniem Ochrony Zamków (Schweiz. Burgenverein) zawarto układ, na mocy którego gmina rapperswilska wynajmie zamek do użytku wspomnianego towarzystwa. Zamek przewidziany jest na siedzibę Europejskiego Instytutu Badań Zamkowych.

Na mocy aktu dzierżawy z r. 1869 zamek wynajęty wówczas przez hr. Platera oddany był emigracji jako Muzeum Narodowe. Po pierwszej wojnie światowej, zbiory rapperswilskie w r. 1927 przewieziono do Warszawy, a po uznaniu rządu jaltańskiego zamek wykorzystano do reklamowania nowej rzeczywistości polskiej. Podstawą prawną, na którą powołuje się gmina rapperswilska w wypowiedzeniu najmu, jest okoliczność, że pierwotne przeznaczenie zamku na siedzibę Narodowego Muzeum Polskiego emigracji nie istnieje z chwilą przewiezienia zbiorów do Warszawy.

Tak więc obecni władcy Polski przyczynili się do likwidacji zamku. Przed kilkoma bawiem miesiącami kilka pism zuryjskich wskazało na niepokojące przemiany Muzeum Polskiego, a to dzięki gorliwej marionetkowej dyrektora Stankiewicza i jego zastępcy, a właściwego szefa, Bienkowskiego, Muzeum przekształciło się w jawną ekpoyturę propagandową reżimu. Skwapliwie usunęto wszelkie ślady działalności emigracji, informując za to przypadkowo błądzących, a nieuczynnych ostatnio widzów o „wspaniałych” osiągnięciach demokracji ludowej.

Tymczasem p. Stankiewicz obłąkałszy skórę emigranta przeniósł się do zamku berneńskiego bankiera, ale już w charakterze zięcia, pozostawiając losy zbiorów wypróbowanemu smakowi tow. Bienkowskiego. Szwajcarom już od dawna cała impreza nie podobala się, nie więc dziwnego, że postanowili skorzysta z zastrzeżenia, pozwalającego na wypowiedzenie najmu przed upływem terminu. z.m.

W przedpokoju zadzwonił telefon. Pan major, właściciel trzypiętrowej kamienicy w tak wspaniałym „polskim korytarzu” Londynu, niechętnie podniósł się z kanapy, na której odbywał poobiednią siestę, i udał się do aparatu:

— Halo!
— Czy zastalem pana majora?
— Przy telefonie.

— Ach, to ty, Hipciu? Jak się masz? Mówi Antek.

Major zmarszczył czoło i począł intensywnie pracować mózgiem, co mu, nawiasem mówiąc, dość rzadko ostatnio się zdarzało.

— Antek? Cóż to za jeden? Aha, ten dawny szkolny kolega, zawsze chętny do usług i przesadnie uczciwy, który pomimo przebiecia wszystkich możliwych kampanii od początku do końca wojny nie umiał wyjść powyżej plutonowego i nie potrafił dorobić się nawet średniego kapitału.

— Hm, dzień dobry, dzień dobry — chrząknął major stanowczo nie najserdeczniej.

Niemal z trudem powstrzymał się od niezbyt uprzejmego pytania: „Czego sobie życzysz?”

Bo pan major znał tego rodzaju telefonów. Z początku dość dawno zapomniany i od lat niesłyszany przyjaciel wypytuje co słychać, co porabiamy, czy byliśmy w kinie, a potem prosi o małą pożyczkę pod słowem honoru, bo właśnie przypadkowo znalazł się nagle w przykłej sytuacji, do której umilenia potrzeba mu cudzych pieniędzy. Albo jeszcze gorzej: zaprasza się do domu lub umawia do cukierni i dopiero tam piluje osobiście, w cztery oczy.

— No, Hipciu — mówił serdecznie kolega, — coś dobrego u ciebie słychać? Pamiętasz? Spotkaliśmy się ostatnio w sztabie i przyrzekliśmy sobie wygadać się za wszystkie czasy. Spieszysz się wtedy na zebranie. A może i teraz nie masz czasu? Co, stary? No to może byśmy spiknęli się

OMYŁKA

TADEUSZ WITTLIN

kiedyindziej w jakiej kawiarence? Tak bym chciał z tobą postrzępić języka. Zawsze ci tak lubiłem.

Major tytułowany Hipciem, istotnie przypomniał sobie przypadkowe spotkanie z dawnym kolegą, jego wyszarzałe paletki i cerowane półbuty. I ta wieczna, niczym niewytłumaczona radość w oczach! Chyba nie będzie można wykreślić się od egzekucji.

— Ostatecznie możemy się spotkać — powiedział bez przekonania — chociażby i dziś wieczorem u Kombatantów, bo akurat będę w tamtych stronach.

— Świetnie! Zatem do wieczora! — zawołał uradowany przyjaciel, trzaskając widelkami aparatu z tak radosnym rozmachem, że aż pan Hipolit poczuł wiatr w uchu.

Z ciężkim sercem odłożył major telefon, a gdy wybierał się na umówione spotkanie, szedł jak prowadzony na nieuniknione ścięcie wół, którego mają zarznąć na cielecinę.

Po drodze układał w myśl różne grzeszne, lecz bezapelacyjnie odmowne odpowiedzi, skoro towarzysz lat dziecięcych zagadnie go o pożyczkę.

Kiedy wszedł do kawiarni, kolega już nadszedł. Ucisnęli sobie dłonie i usiedli przy stoliku. Rozkoszował się Antek z prawdziwą radością stwierdził, że pan Hipolit świetnie wygląda, że odmłodził i w ogóle „kwitnie”. Następnie wypytował o wspólnych, kopeł lat niewidzianych, znających, co porabiają, dokąd ich los po świecie porządkował, a pan major w miarę słabych sił udzielał wyczerpujących, t.j.: wyczerpujących go i nużących,

odpowiedzi, oczekując chwili, w której nastąpi wreszcie próba o pożyczkę. Ułożył bowiem o samym sobie tak piękną, żalną i przekonującą mowę pogrzebową, że szkoda mu było jej nie wygłosić.

Jednak godziny mijały, a przyjaciel jakoś nie o pieniądzech nie wspominał. Pan major zaczął się już niepokoić.



Zastanowiło go, co też to mogło oznaczać. Odchrząknął i sam postanowił skierować rozmowę na właściwe tory.

— Słuchaj Tosiu, a u ciebie, co słychać? Dajesz sobie radę? — zataktował pierwszy.

— Owszem, dziękuję ci — odpowiedział przyjaciel. — Oczywiście jest ciężko, bo komuż w dzisiejszych czasach jest dobrze, ale jakoś pomalutku...

Pan Hipolit przycałował się i wstrzymał dech w piersiach. Przez chwilę czekał. Niestety: nic. Kolega zamilkł, jakby nabrał w usta wody do płukania

Od chwili wejścia na platformę metra, skąd już bezpośrednio miałam dojechać do Vélodrome d'Hiver — przestałem sobą rozporządzać. Wcisnąwszy się w tłum, byłem już tylko lupiną jakąś, niesioną na falach wzburzonej rzeki. Tłum wepchnął mnie do wagonu, gdzie stojąc na czubkach palców jednej nogi, starałem się złapać oddech i uchronić klatkę moich żeber od zgnicenia.

Tłum wyrzucił mnie na wąski peron stacji „Grenelle” — skąd wchłonięty weń i miazdżony ze wszech stron, zostałem poniesiony prądem na zewnątrz. Bardzo różny był skład tej masy ludzkiej. Młodzi, starzy, inteligentni, robotnicy, mężczyźni — nieco liczniejsi, kobiety. Nastrój entuzjastyczny, obojętny, pełen poczucia mocy i słuszności sprawy. Już wagon kolejki zjednoczył wszystkich, zbit to mrowie ludzkie w jednolitą masę: nikt nie uragał na ścisk. Na byle dowcip — wszyscy reagowali wybuchem śmiechu solidarni, zwarci, braterscy. Tuż po wyjściu z wagonu młoda dziewczyna zaintonowała „Międzynarodówkę”, którą po chwili podchwyciły setki głosów. Wpłynęliśmy, poprzez zawirowania zakrętów i urwiska schodów na olbrzymią halę paryskiego „Palais des Sports”.

W głębi, na czerwonym tle olbrzymiej ściany kotar, ogromny portret Thoreza, tuż nad nim, na czerwonym sztandarze — głowy Wielkiej Czwórki komunistów: Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Po bokach i u góry — olbrzymie transparenty z treścią deklaracji Thoreza z 22 lutego, która go znów przypominała światu... Pod tym duża estrada, z paroma rzędnymi krzesłami, stołem przydzielonym, mównicą ozdobioną plastycznym młotem i sierpem, mikrofonami.

Wszystko oblane oślepiającym światłem dziesiątków reflektorów, koronujących sobą niezliczone stożki zadymionego powietrza. A wokół — ocean twarzy ludzkich, podochocnych, entuzjastycznych, gotowych do wybuchu śmiechem, do wznoszenia okrzyków, do spontanicznych protestów, do najszczerszych owacji...

Ostatnich parę minut przed rozpoczęciem zebrania umiła orkiestra, grająca, ku zadowoleniu mas, skoczne i beztrudnie melodie.

Z pięcioletnim opóźnieniem na trybunę wchodzi w liczną asyście, Thorez, Cachin i Duclos. Trzy filary francuskiej partii komunistycznej.

Tłum wyje, porwany entuzjazmem, wspiął na palce, olśniony widokiem wódr, zachwycony możliwością bezpośredniego kontaktu.

Oklaski, oklaski, oklaski.

Ręka podniesiona w górę daremnie uciska tłum: z któregoś końca sali wybuch „rakiet” oklasków, coraz równiej coraz głośniejszy — już klaszcze czterdzieści tysięcy dłoni.

Rakieta cichnie, trzykrotne hurra! — i hymn. Tak, hymn narodowy francuski — „La Marseillaise”!

— Zebranie otwiera starzec Cachin, redaktor „l'Humanité”, siwy i zgarbiony, po czym oddaje głos Duclosowi. Doskonale mówca, grający na tłumie, jednym gestem powodujący gromy oklasków, jednym słowem zrywający burzę protestów... Wspomnienie imienia Thoreza przerywa mowę, podnoszą się okrzyki „vive Thorez”

„vive la paix” — i giną w spontanicznie zaintonowanej Międzynarodówce.

Po godzinie zebrania na mównicę wchodzi sekretarz partii — Thorez. Wielki, uśmiechnięty, pewny siebie i nie mający obaw co do jedyności swych słuchaczy. Wyczuje długą chwilę, daremnie starając się uciszyć owacje: ocean sali buczy, brawa rozpryskują się o brzeg trybuny, tęczą zachwytu otaczając oświetloną postać prowodyra. Hala milknie na chwilę, orkiestra gra znów „Marseillankę”. Jeszcze nigdy chyba ten dumny i najpiękniejszy z hymnów narodowych nie był bardziej bezczeszczony...

Thorez mówi długo. Ponad godzinę. Inny na sposób przekonywania widowni, niż jego poprzednik. Mówi spokojnie, metalicznym, mocnym głosem, chwilami tylko pozwalając sobie na nieskrępowane wybuchy gniewu, podkreślone energiczną gestykulacją.

Zebranie kończy się po blisko trzech godzinach. W hallu wejściowym — zbiórka pieniężna na kampanię wyborczą. Nie do puszek, nie na tacę! Dwa trójkolorowe sztandary, kilkumetrowej długości, trzymane z czterech rogów napelniają się rzucanymi banknotami. Francuzi składają się szczerze i dobrowolnie na grób swojej ojczyzny...

Zebranie trwało trzy godziny? No, dobrze, ale co na nim mówiono? Czyż i o tym trzeba wam pisać? Przecież wy to wiecie również dobrze, jak i ja, który tam byłem!

Co mówili? Mówili kłamstwa — co zdanie, kalumnie — co słowo, fałsz — bez przerwy.

Mówili to sprytnie, podstępnie, z ludzycznymi pozorami prawdy, z uciekaniem się do zgrabnych sloganów, z ironią, z ośmieszeniem wszystkiego, co nie-komunistyczne, z nienawiścią...

Mówili, że Sowiety nigdy nie prowadzili wojny zaborczej, że Sowiety wyzwoliły z niewoli miliony! Uchwalili wreszcie jednogłośnie rezolucję zgromadzenia, że „paryzanie tłumnie zebrani w Vélodrome d'Hiver solidaryzują się z psem Thorem, iż lud Francji nie będzie stawiał oporu Armii Czerwonej, jeśli ta przyjdzie na ziemię francuską (broniąc „wolności i demokracji”), że lud Francji zrobi wszystko, by położyć kres nieczynnemu zamiarom „podlegających wojennych Zachodu”.

Sytuacja jest ciężka. Jeśli znów konflikt wybuchnie, Francja — kolęba cywilizacji zachodniej — może zostać sparaliżowana przez wroga jej elementy.

Dlaczego? Za co?

Bo jest zbyt demokratyczna, bo za bardzo kocha wolność.

Bo pozwoliła mi ostatnio w tym samym Vélodrome d'Hiver, pod ochroną tej samej policji — wziąć udział w czterech zgromadzeniach: Garry Davisa przeciwko UNO, de Gaulle'a — przeciwko własnemu rządowi, Francuzów oburzonych wyrokiem na Mind-szentyego — przeciwko komunistom, i wczoraj, komunistów — przeciwko Światu...

Kocham Francję.
Paryż, w marcu.

jjm

— Nie, dziękuję ci. Skończyłem kurs cukierników i mam względnie nieźle płatną robotę, a pożyczek panicznie się lękam — wymówił się od pieniędzy dziwny kolega.

— Może jednak weźmiesz? Chociaż parę funtów, drobnotka. Proszę cię, bardzo chętnie, oddasz mi, jak będziesz miał.

— Nie, naprawdę dziękuję — bronił się jak mógł najwaleczniej ubogi, lecz chędogi człowiek, jak mawiają nauczycielki do szkolnej diatwy. — Wiem, zawsze byłeś poczciwy, ale naprawdę teraz nie potrzebuję. No, chyba pójdźmy, bo późno. Proszę pani, ile wynosi rachunek? — zwrócił się do kelnerki, westchnąwszy z nieklamanej ulgą, że męcznie stał się natarczywością zycziwego kolegi. — Pozwolisz, że tę drobną sumkę za podwieczorek ja ureguluję. Tak dobrze gawędziło się z tobą.

— Jako? — Więc naprawdę nie chcesz pożyczki?! — wybuchnął pan Hipolit, nie ukrywając już swej pasji. — Więc cóżes ty chciał w takim razie?!

— No po prostu chciałem z tobą pogadać — zdumiał się Antos — solidny ojciec rodziny. — W tym tygodniu jestem nieco wolniejszy, a sam powiedziałeś, iż jak będę miał czas, zebym do ciebie zadzwonił i wówczas umówimy się.

— He, he! — szatańsko zaśmiał się w duchu pan Hipolit. — Nie mnie brać na takie kawały! Pożyczki nie chce, a telefonuje! Do cukierni umawia się i jeszcze za kawę z ciastkami płaci! Terefero! Bujac to my! I jeszcze mówi, że świetnie wyglądam! Ze ucieszył się, jak mu na miesiąc powiedzieli, iż doskonale mi się powodzi! I pieniądze nie chce! I długów się lęka! Bydło! Oszust! Szuja! Znać go więcej nie chce!

I oburzony do żywego zerwał się od stolika i wybiegł bez pożegnania z kawiarni, pozostawiając osupiałego przyjaciela.

Do Czytelników „Polski Walczącej” we Francji

W związku z przejściem przez Kombatantów we Francji tyg. „Syreny” został, jak wiadomo, zlikwidowany w „Polsce Walczącej” specjalny dział francuski. Materiał dotychczas w nim zawarty przeszedł na łamy „Syreny”, gdzie ukazują się w rozszerzonej postaci.

Wszystkich naszych Prenumeratorów we Francji, którzy niezależnie od otrzymywanego tyg. „Syreny”, pragną nadal prenumerować „Polskę Walcząca”, prosimy uprzejmie, aby zechcieli n a tych miast zawiadomić o tym bezpośrednio Administracją „Polski Walczącej” w Londynie, pisząc na adres:

FIGHTING POLAND TRUST, 57 EDBROOKE ROAD, LONDON, W.9. W razie nie otrzymania zawiadomienia do dnia 20 kwietnia br. — po wysłaniu numeru wielkanocnego „Polski Walczącej” — przerwiecie dalszą wysyłkę. Wszelkie wpłaty na rzecz nowej lub dalszej prenumeraty „Polski Walczącej” w terenie francuskiego należy kierować jak dotychczas na konto: PARIS C.C. 6365-22 — lub na adres Domu Kombatanta w Paryżu: 20, RUE LEGENDRE, PARIS XVII.

Administracja „Polski Walczącej”

SKRZYŃKA POCZTOWA

Przecież to nasze pismo...

„Polskę Walcząca”, tak jak wielu z nas, znam od pierwszych jej dni. Czytałem ją w okresie powojennym, w latach „złotego wieku” subwencji, gdy przechodziła do nas na ośmiu czy dwunastu stronach druku, ubrana w miłą szatę ilustracji, ozdobiona winiętami, bogata. Czytałem ją później, gdy jej objętość zaczęła szeregować — czytałem ją dziś, kiedy z pisma wojującego żołnierza zamieniła się na tygodnik „wojującego” emigranta.

Gdy czasem mi się coś podobalo lub nie podobalo w „Polsce Walczącej”, brałem pióro i pisałem o tym do redakcji. Gdy kiedyś indziej zdarzyło mi się coś, co moim zdaniem mogło zaciekać innych — też dzieliłem się tym z redakcją „Polski Walczącej”.

Potem zaczęłem coś niecoś pisać na odcierane tematy, potem coś... do rytmu — i tak powoli, nie wiadomo kiedy, z czytelnika stałem się jej współpracownikiem, który pozostawszy po stronie odbiorców, od czasu do czasu styka się z pismem, jako dostawca materiału.

Przez rok prawie opracowywałem dział rozrywkowy „Spróbuj”, a jeśli o tym wspominać, to tylko po to, by poruszyć temat, który mnie skłonił do napisania tych paru warg. Była to bardzo wdzięczna praca, a to ze względu na żywy kontakt z czytelnikami, którzy nadsyłając uwagi, dołączali do nich swoje uwagi i sugestie, częstokroć wypowiedzi na zupełnie niezwiązane z kącikiem tematy, a prawie zawsze niezastępowane pochwały pod adresem piszącego te słowa. Poważnie współpracownicy pisma z lekką pogardą ale i z zazdrością patrzyli na bogatą korespondencję „głupiego” działu rozrywkowego (cudzy-słów mój — oni patrzyli bez cudzy-słowa!). Nic dziwnego: żaden z nich nie otrzymywał tak licznych listów. Bardzo niedobre.

Jesteśmy leniwi, potwornie leniwi. Wiele rzeczy nam się nie podoba, jesteśmy oburzeni czymś innym, pragnęlibyśmy zmiany, mamy nowe pomysły lub — dodajmy to ku uciesze redakcji — coś nam bardzo odpowiada w piśmie, — ale jesteśmy bezwładni, ciężcy, zbyt leniwi, by o tym napisać do „Polski Walczącej”. A przecież to nasze pismo, a przecież mój chociażby przykład dowodzi, że każdy ma jego szpalty dla siebie otwarte!

Zobaczcie na jakie tematy piszą czytelnicy „Daily Expressu” — dziennika o największym na świecie nakładzie — do redakcji pisma! Na wszystkie!!

Jeden chwali artykuł przeciwko upaństwowieniu czegoś tam przez laburzystów, drugi opowiada o blisko trzy-godzinnym spóźnieniu się pociągu francuskiego i dodaje: a więc u nas nie jest jeszcze tak źle, — inny

wreszcie mówi, że jego kanarek lubi ikrę śledziową... Czy kanarek które goś z blisko czterech milionów czytelników „Expressu” też lubi ikrę śledziową?

Pismo jest żywe. „Polska Walcząca” już ożyła, nieco zyczeń czytelników, kontakt jest już dużo śmielszy niż przedtem — ale jeszcze ciągle brak dostatecznej współpracy ze strony czytelników. Nie wstydźmy się, piszmy do pisma, piszmy o wszystkim — redakcja jest od tego, by dokonać selekcji!

Adam Geber

OD REDAKCJI: Autor powyższego listu zawierającego tak słuszny i godny poparcia przez wszystkich Czytelników apel, już na samym wstępie „wywołał wilka z lasu”. Oto bowiem równocześnie otrzymaliśmy list od Czytelnika, zwrócony właśnie przeciw ...niemu. Zamieszczamy ten list poniżej.

Nie krzywdźmy Kraju

W „Polsce Walczącej” (Nr 11 z dn. 19 marca br.) miałem przyjemność przeczytać artykuł pt. „Polski londyńczyk w Paryżu” pióra p. J. Gebera.

Otóż chodzi mi o komentarz autora artykułu do filmu polskiego „Ostatni etap”, który również miałem możliwość zobaczyć. M.in. autor napisał: „Dobrze zrobiony. Jak zresztą każdy film sowiecki”.

Wątpię, czy p. Geber zastanowił się, kiedy to pisał. Moim zdaniem, nie możemy brać wszystkich przejawów kulturalnych w naszym okupowanym Kraju, jako przejawów kultury sowieckiej, gdyż wyrządzamy krzywdę tym, którzy tam cierpią.

Następnie p. Geber pisze: „Ogromnie realistyczny, nienawistnie antyniemiecki i raziąco pro-sowiecki”. Z tym, że jest pro-sowiecki — zgadzam się.

Trudno jednak wymagać, aby film zrobiony teraz w Kraju był anty-sowiecki. Jeśli chodzi o realizm i nienawiść, to radzę p. Geberowi zobaczyć film włoski: „Rzym miasto otwarte” oraz duński: „Ziemia będzie czerwona”. Wg. autora „Polskiego londyńczyka w Paryżu” to także będą filmy nienawistnie anty-niemieckie.

A przecież samo wspomnienie Oświęcimia wzbudza nienawiść do Niemców, więc chyba jeżeli akcja „Ostatniego etapu” toczy się w tym strasnym obozie, to trudno temu filmowi zarzucić, że jest nienawistnie anty-niemiecki.

Panie Redaktorze, poruszam tę sprawę dlatego, gdyż mi się zdaje, że takie podchodzenie do wszystkich przejawów życia polskiego w Kraju, który nie ulega i nie ulegnie obcej przemocy — jest krzywdzące.

Andrzej Mroczewski

Akowice i członek SPK (Koło Paryż) Laren, Holandia.

W obronie prawdy

Nieraz słyszy się z naszej strony narzekania na prasę brytyjską, która nie potrafi omyłkowych, krzywdzących nas wiadomości. A jak jest u nas?

W „Kąciku Kombatanta we Francji” (na łamach „Polski Walczącej”, nr 7, z dn. 19.II. br.) ukazała się notatka „Ku uwadze przyjaciół” (bez cudzy-słowa) ostrzegająca paryską „Płacówkę” przed zamieszczaniem pamiętników Z. Radwanowej, rzekomo współpracującej z reżimem warszawskim. Mimo wyjaśnienia, że Z. Rad-

wanowa umarła przed laty 50, umieszczonych w nrze 9 „Płacówki” z dn. 26.II.49, autor notatki w „Kąciku Kombatanta” nie uważał za stosowne sprostać swej omyłki.

U czytelników nie abonujących „Płacówki” pozostaje wrażenie, że „Płacówka zatrudnia ludzi reżimowych. Uczciwość dziennikarska, jeżeli taka istnieje, wymaga zadośćuczynienia.

T. J. Hobler

70, Pirbright Rd., London, S.W.18.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7

WAŻNE DLA INTERESENTÓW DZIAŁU ZATRUDNIENIA BIPU W związku z okresową kontrolą kartoteki dział zatrudnienia nie będzie przyjmował interesentów w Wielkim Tygodniu.

Praca

BIP posiada następujące oferty pracy:

KOBIETY:

- Maszynistki, osoby znające podstawy księgowości — konieczna znajomość angielskiego — do 35 lat.
- Krawcowe, wykończarki.
- Hafciarki, do haftowania na ramach dystynkcji wojskowych.
- Niewykwalifikowane robotnice do fabryki wiecznych piór.

MEZCZYŹNI:

- Specjaliści budowy karoserii samochodowych.
- Tokarz-mechanik, obznajmiony ze składaniem termostatów elektrycznych.
- Malarze umiejący pracować natryskiem.
- Tokarze drzewni.
- Stolarze mebli i budowlani.
- Optycy — toczenie, osadzanie soczewek, robienie ram.
- Obróbka kamieni, marmuru.
- Roboty ziemne, rejon Bighton.
- Cieplarnie pomidorowe, rejon Worthing.
- Szewcy mechanicy, specjaliści od obcasów, zszywania.

SPECJALISTA WYROBU CZEKOLADY Fabryka w Manchester poszukuje specjalisty od wyrobu czekolady na kierownicze stanowisko. Zgłoszenia do BIP-u, z podaniem szczegółowym kwalifikacji i referencji.

Do spadochroniarzy we Francji

Z inicjatywy gen. Sosabowskiego, b. dowódcy I. Sam. Brygady Spadochronowej wszczęto starania o utworzenie polsko-francuskiego koła b. spadochroniarzy. Zwracam się zatem tą drogą do wszystkich zdembobilizowanych żołnierzy spadochronowych, przebywających na terenie Francji o podanie swoich obecnych adresów.

Ks. Konrad Stolarczyk OMI,

29, av. du General Leclerc, La Ferte-sous-Jouarre [S. et M.]

Studenci a SPK

Związek Studentów Polskich Uniwersytetu w Frankfurcie [amer. zona okup. Niemiec] nadesłał do Zarządu Gł. SPK w Londynie list następującej treści:

My, studenci — Polacy z Frankfurtu nad Menem, zebrani na Walnym Zgromadzeniu w dniu 16 lutego 1949 roku stwierdzamy, że pomoc, jaką otrzymujemy przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów umożliwia nam w dużej mierze kontynuowanie studiów.

Doceniamy wysiłki ze strony Panów; dziękujemy za pomoc i zapewniamy, że

dolżymy wszelkich starań, aby godnie wywiązać się z obowiązków studenta — Polaka na wygnaniu trwając nadal w szeregach, walczących o przywrócenie niepodległości naszej Ojczyźnie.

Tymczasowa siedziba Koła SPK 439

Koło SPK 439 w Sheffield otworzyło w dn. 28 marca br. swój tymczasowy lokal.

Jest to świetlica, uruchomiona wspólnym staraniem z miejscowym klubem sportowym „Tempo”. Będzie ona dostępna tak dla kombatantów, jak i szerszej publiczności.

W świetlicy będzie biblioteka i czytelnia. Członkowie SPK i Klubu Sportowego będą mieli swój bufet (z papierosami). W sąsiednim pomieszczeniu — piwo!

Godziny, w których można korzystać z lokalu: codziennie od 6 do 10 wieczorem, w niedziele od 1 do 10.

Nieduży ten lokal musi zastąpić Dom Kombatanta w Sheffield, o nabycie którego zabiega miejscowe Koło SPK.

(ar)

Świąteczny numer „Polski Walczącej”

Następny numer „Polski Walczącej” będzie świąteczny, o zwiększonej objętości i bogato ilustrowany. Zaopatrzyć w Czytelników w okresie dni wycieczki w obfitą i miłą lekturę.

Pamiętajcie o tym przygotowując się do świąt!

Numer ten ukazuje się w normalnym czasie, z podwójną numeracją Nr 15/16 i z datą 16-23 kwietnia br. Następny numer ukazuje się przeto po dwutygodniowej przerwie, z datą 30 kwietnia.

REDAKCJA

Dom Kombatanta w Edynburgu

Zgodnie z podstawowym założeniem Zarządu Oddziału SPK — W. Brytania, że Domy Kombatanta stać się winny kulturalnymi ośrodkami skupiającymi Polaków, Dom edynburski oddany do użytku w listopadzie ub. roku, występuje coraz wyraźniej w roli warsztatu pracy społecznej wśród licznej kolonii polskiej w Edynburgu.

W Domu tym znalazły pomieszcze-

nie następujące polskie placówki: Rektorat Polskiej Misji Katolickiej na teren Szkocji, kancelaria Polskiej Parafii Katolickiej w Edynburgu, Rada Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu, Polska Agencja Prasowa, Związek Polek, kancelaria Zarządu Okręgu SPK — „Szkocja” i kancelaria Koła SPK Nr. 25.

Ponadto w Domu Kombatanta urządzają stale swoje zebrania i odczyty Stowarzyszenie Polskie „Veritas”.

Kalendarzyk imprez kulturalno-rozrywkowych, które odbyły się w miesiącach styczniu i lutym br., przedstawia się całkiem okazale:

6 zabaw tanecznych zorganizowanych przez różne stowarzyszenia, herbátka towarzyska zorganizowana przez Koło SPK Nr. 25, 2 wieczory polskich kolęd zorganizowane przez Dom Kombatanta, 4 odczyty zorganizowane przez Stowarzyszenie „Veritas”, odczyt zorganizowany przez Koło SPK Nr. 25, 2 publiczne zebrania dyskusyjne zorganizowane przez Radę Polskich Stowarzyszeń.

Na zebrania i odczyty sala w Domu Kombatanta była oddawana bezpłatnie.

Zarząd Okręgu „Szkocja” podejmuje teraz główny wysiłek na polu gospodarczym, by mimo b. dużych trudności, osiągnąć samowystarczalność gospodarczą Domu i w ten sposób zapewnić tej placówce trwałe podstawy jej społecznego działania. Przy poparciu miejscowego polskiego społeczeństwa, dla którego placówka ta została stworzona, na pewno się to uda.

POOL

Nasze przewidywania na sobotę 9 kwietnia są następujące:

WYGRANE GOSPODARZY: Arsenal, Aston Villa, Bolton, Derby, Huddersfield, Manchester U., Sheffield U., Sunderland, Wolves, Cardiff C., Fulham, Plymouth, Q.P.R., Southampton, Brighton, Exeter, Millwall, Norwich, Swindon, Carlisle, Darlington, Stockport, York, Hibernian, Motherwell, T. Lanark, Arbroath.

WYGRANE GOŚCI LUB REMISY: Blackpool—Portsmouth 2x, Blackburn—Sheff. W. 2x, Luton—W.B.A. 2x, Northampton—Swansea 2x, Port Vale—Notts. C. 2x, Crewe—Rotherham 2x, Southport—Hull 2x, E. Stirling—Queen's Park 2x, Barnsley—Tottenham 2x, Nott. F.—Leicester x2, Southend—Newport x2, Chester—Doncaster x2, Dumbarton—Raith x2.

BANKIERY W POOLACH ZA 1 d.: Q.P.R. 1, Huddersfield 1, Swansea 2, Rotherham 2.

Kupując — powołujcie się na ogłoszenia w „Polsce Walczącej”

Tanio — szybko — rzetelnie

wysyłamy do Polski:

koce białe, rozmiar 80" x 96", czysta wełna, wagi 5 1/4 lbs	£ 3.10.05
koce białe, rozmiar 80" x 96", wełniane, wagi 5 1/4 lbs	£ 2.10.00
spadochron nylon, biały, 24 klinowy	£ 6.02.06
dwa kliny spadochronu białego	£ 0.12.06
spadochron nylon, złocisty, 24 klinowy	£ 5.02.06
dwa kliny spadochronu złocistego	£ 0.10.06
pióra PARKER i WATERKAN, każde po	£ 1.10.00
pióra HIGTIME, 14 karatowe	£ 0.15.00

Podane ceny obejmują koszt przesyłki i ubezpieczenia.

Zamówienia wraz z należnością do

BIURO PACZEK SPK

57, Edbrook Road., London W.9. Telefon: CUNningham 5594

SPK ODPOWIADA CAŁYM SWOIM MAJĄTKIEM ZA TWOJE WPŁATY. NIE PONOSISZ ZATEM ŻADNEGO RYZYKA.

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Office): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7. Tel. WESTERN 0747. W ozwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje we wtorki w godz. 10-13 (Redakcja nie zwraca rękopisów niekwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w W. Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland” Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden lat — £11.0.0 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel.: CUNningham 5594. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).